

O lotnictwie w Macierzy

Data publikacji: 17.05.2014 10:30

Gościem kolejnego spotkania w Kole nr 1 Macierzy Ziemi Cieszyńskiej był płk. Rezerwy pilot dr Czesław Jan Czyż. Jako człowiek ?tu stela?, 14 maja w salce MZC przy ul. Emerytowany komendant Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie opowieść swą zaczął od wspomnień, gdy jako 17-letni chłopak zgłosił się do szkoły lotniczej. Opowiadał o swych perypetiach związanych z badaniami lekarskimi, testami i egzaminami do szkoły, wreszcie, jak pierwszy dzień w szkole lotniczej w Dęblinie spędził

□

Czesław Jan Czyż dość szybko piął się po szczeblach drabiny awansów. Jako pilot uczył, dość szybko został dowódcą eskadry. Później został zastępcą dowódcy pułku w Modlinie. W ciągu 2 lat wylatał jako instruktor 400 godzin. Podczas spotkania w Macierzy wspominał najstraszniejsze przeżycie w powietrzu, gdy w samolot, którym leciał, uderzył piorun i awaryjnie musiał lądować Irydą w 1995 roku w warunkach pogodowych zbliżonych do tych, jakie panowały podczas katastrofy w Smoleńsku. Jako dowódca zetknął się także ze zjawiskiem „fali”, opowiadał więc, jak to wyglądało.

Na koniec wojskowych wspomnień, pełnych merytorycznych i technicznych wiadomości, które zainteresowały głównie przybyłych na spotkanie pasjonatów lotnictwa, pułkownik rezerwy opowiedział również kilka humorystycznych przygód z wojska. Nawiązał nawet do niedawnego wyboru jurorów telewizyjnego konkursu piosenki „Eurowizja” opowiadając, jak to koledzy zrobili sobie żart na bal przebierając jednego z żołnierzy za kobietę. I długo nikt się nie zorientował, piękna "Krzysia" tańczyła nawet z komendantem. Przebierańca zdradził wypity w nadmiarze alkohol (wszyscy dziwili się, że pije jak chłop) i gdy już niezbyt trzeźwy udał się za potrzebą odruchowo poszedł do męskiej toalety, stanął przy pisuarze podnosząc suknię i nawet się nie zorientował, że inni obecni w tym przybytku patrzą ze zdumieniem...

Będąc już w rezerwie z powodów rodzinnych wrócił do Cieszyna. Siostra chorowała i zmarła, on opiekował się matką. Zmarła też jego żona (poznana w Dęblinie), po jakimś czasie powtórnie się ożenił.

Gdy zakończył swą wspomnieniową opowieść słuchacze zadawali wiele pytań. Na pytanie, jakie cechy powinien mieć dobry dowódca odparł, że zawsze powtarzał – Ja jestem mądry waszą mądrością. Gdy słuchacze zapytali o prawdziwość powiedzenia „za mundurem panny sznurem” wskazał na takie zalety wojskowych, jak stabilizacja, pewna praca. Za jego czasów zaczęły już też pojawiać się w wojsku pierwsze kobiety, na razie pojedyncze, nic więc nie było przystosowane do obecności innej płci w wojskowych szeregach. Rodziło to niekiedy problemy. Wspominał np. jak kierownictwo latało na rozpoznanie pogody. Wówczas latało już kilka kobiet. Jedna z nich nie była lubiana przez żołnierzy. – **Po takim locie każdemu chciało się sikać** – wyjaśnił wprost pułkownik. – **Mężczyźni nie mieli z tym problemu. Kobiety natomiast leciały za dystrybutor paliwa. Na placu zaś była już zbiórka, wszyscy oczekiwali na raport o pogodzie. I kiedyś żołnierze przekupili kierowcę pojazdu, do którego przyczepiony był dystrybutor paliwowy, by ten, gdy ona ściągnie spodnie odjechał.... No i została z gołym tyłkiem przed całą zbiórką...** - wspominał wojskowy.

Na koniec padały też pytania odnośnie zmian w wojsku, np. zmian umundurowania. – **Wprowadzenie zmian umundurowania i naśladowanie w tym wzorców zachodnich spowodowało, że na zbiórkę przyszło mi ośmiu, każdy był inaczej ubrany i każdy zgodnie przepisami...** - krytykował pułkownik dodając, że demokracja jak weszła do wojska, spowodowała osłabienie dyscypliny. Okazało się też, że szkolony pilot w latach 60-tych, 70-tych wylatywał dużo więcej godzin, niż obecnie.

(indi)